ORLI LOT

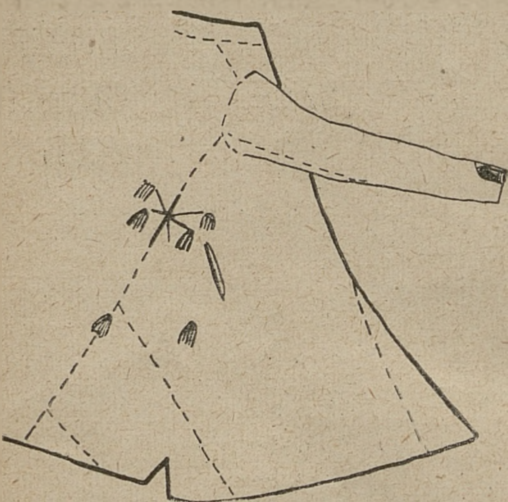
Rok XXIV Kwiecień - Maj 1950 Nr 4 - 5



Wyprawa w dawne czasy.

U wytwórców krakowskiej sukmany.

Kto z was, młodzi krajoznawcy, nie widział nigdy starej, krakowskiej sukmany? Chyba napewno każdy kiedyś się z nią spotkał — na rysunku, w gablocie jakiegoś muzeum, czy »na żywo« tzn. gdy była w użyciu przez kolegów przedstawiających »wesele krakowskie«. czy na uroczystości jakiejś przebranych po krakowsku. Czy potraficie może dobrze ją opisać? W jakim była kolorze, z ilu zszyta części, jaki ich krój, jak noszona, jakie miała ozdoby? Jeśli nie pamiętacie, spójrzcie na rysunek i fotografię obok. Jest to »sukmana« a więc, jak mówiono dawniej, »suknia zwierzchnia« uszyta z sukna fabrycznego, w kolorze białym, z przodu i na dole podbita pasem sukna czerwonego o odcieniu jaskrawym, jak płatki kwiatu maku. Inny odcień amarantowy, lub nawet wpadający w fiolet mają wyszycia wąskim sznureczkiem i kutasy umieszczone jako ozdoba z boków poniżej pasa i na kołnierzu. Kołnierz stojący ma kształt trapezu. Przypomnijcie sobie znane reprodukcje obrazu przedstawiającego Kościuszkę w krakowskiej sukmanie, a nie zdziwicie się wtedy, gdy powiem, że taką właśnie sukmanę (jaką zresztą do dziś znaleźć możemy po wsiach w najbliższej okolicy Krakowa) i taki stojący kołnierz u sukmany nazywamy niekiedy »kościuszkowskiemi«.



Fragment sukmany ze wsi Mników parafi Morawice pod Krakowem.

Już słyszę jak uważny czytelnik zatrzymuje się w tym miejscu ze zdziwieniem i woła: jakto, to są jeszcze jakieś inne »sukmany krakowskie«? Czem się różnią? I gdzie się je nosi?

To samo pytanie zadałam kilka miesięcy temu w małym miasteczku zach. połaci woj. krakowskiego Chrzanowie, ob. Franciszkowi Tomczykowi. Zapytałam o to nie dlatego, by nie było wiadome, jakie powiedzmy jeszcze do niedawna, bo do pierwszej wojny światowej powszechnie w niedzielę i święta noszone były stroje we wsiach podkrakowskich, I nie dlatego także, jakoby tych strojów nie można było znaleźć dzisiaj po muzeach, czy też ukrytych jeszcze po wsiach w starych skrzyniach. Zapytałam jednakże, bo to, co powiedzieć mógł

mi mój rozmówca, wydawało mi się specjalnie cenne, było dla mnie jakgdyby sprawdzeniem u źródła wszystkich skądinąd czerpanych przeze mnie wiadomości.

Ale bo też niedługa (trwająca razem z drogą kilka zaledwie godzin) wyprawa z Krakowa do Chrzanowa stała się dla nas niespodziewanie wyprawą w dawne zamierzchłe czasy, a przeszło 70 letni, lecz jeszcze krzepki krawiec Franciszek Tomczyk, jest jedynym reprezentantem jakiegoś innego barwnego świata, znanego nam już tylko z opowiadań. Świata, w którym nie tylko kobiety, lecz i mężczyźni ubierali się, jak mogli jak najjaskrawiej. Kiedy to było? Ano wtedy jeszcze, kiedy po świecie chodziły różne »dziwy«. Jednym z takich, dla nas już dzisiaj bardzo dziwnych zjawisk, byli wędrowni kupcy,



Rodzina Grocholów w Zielonkach w strojach krakowskich. Fot. J. Setkowicz

piechotą idący przez wsie, a wśród tych kupców także »sukmaniorze« tj. ci którzy sprzedawali krakowskie sukmany.

O sukmaniarzach wspominano nam ciągle po wsiach krakowskich. Sukmany noszone przez nich nazywały się »chrzanówki« i były szyte przez krawców w Chrzanowie. Zrozumiecie więc chyba łatwo dlaczego, znalazłszy się przypadkowo w Chrzanowie zapragnęłam nagle poznać wszystkich starych pracujących tam krawców, aby od nich zasięgnąć jakichś wiadomości o tym, czy ich mistrzowie czy może ojcowie nie trudnili się właśnie szyciem sukman i czy oni sami nie mogliby opisać jeszcze z ich dzieciństwa pamiętnych im, związanych z tą gałęzią przewysłu, zwyczajów. Rozpoczęłam zbieranie adresów, wędrówki, z jednego krańca miasta na drugi, od willi przy szosie oświęcimskiej do domku na Świętokrzyskiej, bez rezultatu. To, wszystko byli krawcy współcześni, o sukmanach niemal nawet nie słyszeli, nic z niemi nigdy nie mieli do czynienia. Aż wreszcie padło nazwisko Tomczyka.

Tomczyków jest kilku w Chrzanawie Dwu z nich nosi nawet to samo imię i na tej samej mieszkają ulicy. starszy z nich ma przeszło lat 90 Obaj byli krawcami i obaj niegdyś sami szyli sukmany. Nasz rozmówca był tym, który szył je najdłużej. On jak mówi »zakończył« szycie sukman w Chrzanowie. A istniało ono w tym mieście od początku... istnienia cechu krawieckiego. Było to jak twierdzą gdzieś ok. 1500 roku. Z tego czasu nie mają żadnych dokumentów. Ale już w półtora wieku później założona została księga cechowa, którą jeszcze dzisiaj możemy oglądać. Przez jej karty przewija się szereg nazwisk krawców chrzanowskich, przez czas jakiś także i kuśnierzy, którzy potem utworzyli odrębny cech. Nazwisko Tomczyków jest tam jednym z częstszych. Pierwszy występuje Grzegorz Tomczyk w r. 1671, potem Mateusz. Stanisław, Augustyn, Wojciech, Franciszek i znów Grzegorz, ojciec naszego znajomego i rozmówcy, dwóch braci ojca, bratanie i wreszcie »najmłodsze« pokolenie, Jan zmarły w r. 1939 w wieku lat 71 i żyjący Franciszek. Wszyscy szyli sukmany. Jan szył je do r. 1913, Franciszek do 1911 r. Dłużej szyć ich nie mógł, zabrakło bowiem sukna właściwego Sukno to wyrabiali sukiennicy, których było w Chrzanowie kilkanaście rodzin Wełnę już oprzędzioną kupowano w Białej od kupców. Ostatnimi sukiennikami byli Mateusz Ciaputa, Mateusz i Tomasz Jeleniowie, Antoni Mąsior i Tomasz Zieliński, teść Tomczyka, który przestał wyrabiać sukno w roku 1910. Krawcy chrzanowscy nie tylko szyli sukmany, oni je również sami sprzedawali. Były sukmany wytworniejsze, szyte specjalnie na zamówienie różnych dygnitarzy wioskowych, bogatszych chłopów, i były także takie, które szyto masowo i rozwożono potem po jarmarkach. Do Krakowa jeździli co wtorek, zatrzymując się stale na Kleparzu koło kościoła OO Misjonarzy, tam gdzie stawali również kołodzieje. W piątki jeździli tylko wtedy, jeśli ktoś specjalnie sukmanę zamówił i w ten dzień miał się stawić. Ale we wtorki bywali musowo. Do Liszek wybierali się raz w miesiącu, w poniedziałek po pierwszym. do Rudawy raz w roku na Wszystkich Świętych, to samo do Mogiły Ruszczy, Morawicy, Bolechowic i na różne święta w roku, raz lub kilka razy, na Podgórze co miesiąc na jarmark.

Zależnie od tego, kto miał być odbiorcą, różne bywało wykończenie sukman. Sukmany na obstalunek miały więcej listwy czerwonej w spodzie, były bardziej »rzęsite« (pokaźniejsze kutasy z szutażu). Pozatym w niektórych wsiach były takie jak opisane na wstępie ozdoby z szutażu (sznurki naszyte i kutasy) czerwone, w innych czarne i trochę inaczej wyszyte. Układało się to parafiami. I tak pierwszy typ miały parafie najbliższe, Morawica, Zabierzów, czarne zaś Rudawa, Bolechowice, Ruszcza, Pleszów i Mogiła. Wsie parafii Rybna nie nosiły wogóle sukman, chyba gdzie kto stary, młodsi tylko kaftany granatowe. Tam więc sukmaniarze chrzanowscy nie zapuszczali się wcale. Wiedzieli oni również, że w parafii morawickiej noszą chłopi sukmany

wywijając kołnierz na płasko, na wierzch czerwoną stroną i że wobec tego nie chcą mieć na kołnierzu kutasów. Mają je tylko z boku »na glankach«. W Bronowicach zaś chcą je mieć i na kołnierzu. Filipowice noszą sukmany z czerwonym wyszywaniem ale nie chcą kutasów, Wola Filipowska zaś chce mieć kutasy na kołnierzu czarne. Zalas, Frywałd i Sanka miały własne płótno i tym podszywali im krawcy całą sukmanę, inni dawali tylko płótno do podszycia »listew«, do rękawów (»łapek«), z boku po »glankach« oraz na kieszenie. Często zresztą w gotowych sukmanach nie dawało się całkiem kieszeni, bo to potem każdy sam sobie wszywał z własnego płótna. Stąd tyle sukman z otworami z boku a bez kieszeni!

Sukmany krakowskie przestano wyrabiać, bo nie było już na miejscu właściwego sukna. Ale też i nie szukano tego sukna gdzie indziej. Chłop wsi podkrakowskiej przestał szukać sukmany, przestał się o nie pytać u krawców chrzanowskich. Zwłaszcza chłop biedny, gdy mógł dostać taniej ubranie gotowe w mieście, wolał je kupić niżeli sukmanę, której sam kolor predestynował ją do noszenia w święto, nie przy pracy A przytem nie widział potrzeby różnienia się strojem od ludzi z miasta czy fabryki. Wyjeżdżając w świat na robotę — jak mówi Tomczyk — wyjeżdżał w sukmanie, wracał w ubraniu i już go nie zmienił na dawną modę, którą jeszcze czas jakiś próbowali utrzymać na wsiach księża, aż wreszcie pozostała jako zabytek, jako świadectwo dawnych barwnych czasów, jako strój narodowy uroczysty na święta, przedstawienia itp.

A jakie sukmany były w waszych stronach? Młodzi Krajoznawcy! Czy były to sukmany krakowskie? Poszukajcie czy nie znajdziecie jeszcze jakich strojów w skrzyniach waszych dziadków i babek. Opiszcie je dokładnie, odrysujcie, spytajcie się dziadków, kto je nosił, kto szył, kiedy, i kiedy przestano ich używać. Jak wyglądał pełny strój męski i kobiecy w waszych stronach? Czy żyją jeszcze u was jacy starzy krawcy strojów ludowych? Dla kogo szyli, czy może tylko dla bogatych chłopów? Napiszcie o tym wszystkim do redakcji »Orlego Lotu«, która obiecuje was jeszcze kiedyś zaznajomić z innymi szczegółami dawnego stroju różnych okolic Polski. *Anna Kutrzebianka*

Doc. dr T. Seweryn, dyr. Muz. Etnograficznego w Krakowie

O Rübenzahlu.

Przesyłam Wam kilka **wiadomości** o Rübenzahlu i nieszczęsnym **Liczyrzepce:**

Rübenzahla s f a b r y k o w a ł niemiecki erudyta, nieco lepszy od naszego ks. Piotra Chmielowskiego, autora „Nowych-Aten“, **Johann Praetorius** (1630-1680), który w książce swej wydanej w r. 1662 „Daemonologia Rubinzalii Silesii“ pomieścił 13 opowieści Rubinzaliusa. Ponieważ opowieści te podobały się Niemcom, więc też

Praetorius w drugim tomie pomieścił ich aż 102, a w tomie trzecim 89. Ale tego było jeszcze za mało. Zmyślony Rubinzalius stał się wnet akumulatorem różnych opowieści ciekawych i to zarówno, ludowych jak i wyimaginowanych przez autorów książek czarnoksięskich (Faustbücher). Reprezentował on umysłowość niemiecką po wojnie trzydziestoletniej w równym stopniu, jak w czasach późniejszych Simplicissimus. Rubinzahl stał się śmietniczkiem, na który wymiatano wszystkie upodobania epoki, a przede wszystkiem niemiecką skłonność do nadzwyczajności, czarnoksięstwa i magii. Rubinzaliusza Praetoriusowego nazwano Rübenzahl de Wyl, Dziwaczne to nazwisko wyprowadzają znawcy od Rübezagel, co na Śląsku Dolnym było jednoznaczne z Rübezoal, Rübenzeul, tj. jednoznacze z ogonkiem lub końcem buraka (Gerbenzeul oznacza koniec ostatniego snopa żniwnego). Rübenzahl to właściwie „buraczany ogonek", a nie „Liczyrzepka", jak to sobie ktoś pozwolił spolszczyć to niemieckie dziecko Praetoriusa.

Stanowczo nie widzę potrzeby, aby tak pieczołowicie opiekować się Rübenzahlem z okresu niemieckiej ciemnoty po wojnie trzydziestoletniej, który na terenie niemieckim często identyfikuje się z diabłem. Wszakże mamy łęczyckiego Borutę, podlaskiego Rokitę, wieluńskiego Winoradzkiego, mamy szlacheckich diabłów dość, pocóż nam jeszcze importować sto diabłów niemieckich z pod znaku Rübenzahla? Rübenzahl występuje często jako demoniczny przywódca gromad duchów, hulających w górach, po pustkowiach, w obłokach. Jest to t. zw. Wojsko Odyna (Odins Heer) lub Wotana (Wuotesheer), Wildgjaid, Wild Gload, Nachtvolk, Muotes, a na czele tych germańskich hord duchów jeździł nocny jeździec: Nachtjäger, Rodensteiner, Schimmelreiter, na Rugii Hans Higer, na Łużycach Perndietrich lub Dyterbjernat (patrz Adolf Czerny, Istoty mityczne Serbów Łużyckich) itp. Otóż do tych „dzikich jeźdców nocnych", przewodzących orszakom potępieńców należał również Rübenzahl.

Kto ciężko zgrzeszył na ziemi, odpokutowywał swe przewinienia w gromadzie Rübenzahlowej. Polski autor „Liczyrzepki" stanowczo powinien tam pójść za karę. Rubenzahlowskie duchy sieją postrach głównie dlatego, że są bez głowy. Sądzę, że autorowi polskiego „Liczyrzepki" nie przyjdzie trudno ta asymilacja.

Tadeusz Seweryn

P. S.

Ks. Piotr Chmielowski „Nowe Ateny". „W Czechach był czart Rybencał, który inter mirabilia i to uczynił, iż szklarzowi idącemu na targ i zmordowanemu, prezentował blisko drogi siebie pieńkiem*), szklarz usiadł, szkło potłukł".

Julian Tuwim, w przypisach do swej książki „Czary i czarty polskie" zwie Rübenzahla — „Rzepiór górnośląski", natomiast na str. 7 i 8 wymieniając aż 64 nazwy czarta, nie pomieszcza wśród nich Rübenzahla. *T. S.*

---

*) Zmienił się w pniak.

Obozy i wycieczki.

Jan Samek

Szlakiem Orlich Gniazd (c. d.).

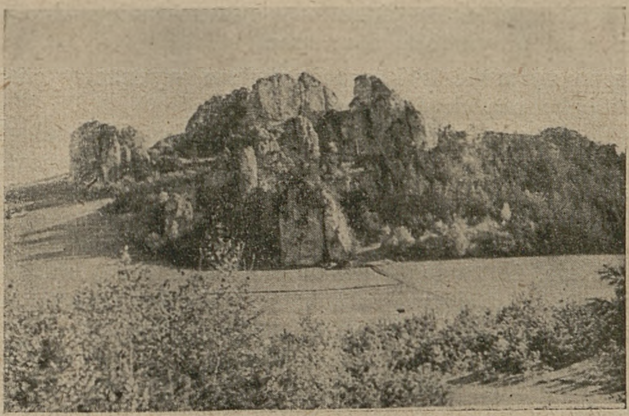
Dziennik Obozu Wędrownego Koła Krajoznawczego Uczniów Szkoły Ogólnokształcącej Stopnia Licealnego im. Kr. Jana III Sobieskiego w Krakowie.

To było drugie wyjście.

— Jak było w tym korytarzu?

— Ciasno, mokro, ze stropu leciały kamienie. Wcale, wcale! Co chcecie więcej?

Grota Zegarowa znajduje się w dużej grupie skałnej 1,5 do 2



Smoleń — grupa skał w okolicy zamku.

kilometrów na południowy zachód od ruin zamku w Smoleniu. Składa się z długiej podłużnej komory, do której wejście stanowi krótki korytarzyk ułożony prawie prostopadle do jej początkowej części. W środkowej i końcowej części komory poziom jest nieco podniesiony, Z lewej ściany komory głównej wybiega korytarz częściami bardzo ciasny stanowiący drugie wyjście na zewnątrz. Długość jego wynosi około 40 m. a forma zbliżona jest do nieregularnego półokręgu. W jego części początkowej i środkowej odpada od stropu warstwa wapienia, którego pojedyncze kawały zalegają dno korytarza. Z tych względów przejście nim jest dość utrudnione.

Idziemy już ze Smolenia. Szkoda. Tutaj możnaby zostać dłużej, dalej palić ognisko na zamkowym wzgórzu, dalej chodzić wśród ruin, szukać, rysować.

Droga polna do Pilicy pod górę i w dolinę. Wieża zamkowa w otchłań gnie się, jak w topielisko, coraz głębiej głębiej znika. Jeszcze czernieje jej szczyt w dali na zszarzałym niebie. Stajemy na stoku wzgórza, koło kapliczki, starej chylącej się ku drodze. Widać stąd w dole Pilicę. Wśród skołtunionych drzew błyskają kościoły niewyraźnie, mętne w mroku. Szarzeje zbóż, ciemnieje drogi biel. Od tulącego się do drzew pileckiego kościoła idzie ciche dzwonienie, jak pobrzękiwanie robaka.

Schodzimy szybko w dół. Droga koło stawu wielkiego jak jezioro. Zielona woda ku brzegowi idzie, coraz ciemniej już. Nad ulicą rosną okapami domy, małe krzywe o wielkich dachach. Ktoś się tam śmieje, ktoś wesoło rozmawia — przecież dziś niedziela; ale miasto śpi. Śpią te małe krzywe domki i śpią w nich ludzie zadowoleni, że takie mają. Pachną kwiaty, czy powiew wody od stawów. Zza drewnianego płotu wychylają się różowe płatki kwiatów. Ktoś jeszcze wygląda przez małe okienko w pół zosłonięte doniczkami, ale pewnie i on wnet przymknie je na noc.

— Trzeba zostawić legitymacje, potem wyznaczę panom, gdzie macie nocować.Proszę chwilkę zaczekać.

Rodzi się głupia myśl, żeśmy zamącili spokój miasteczka, że bezprawnie wedrzemy się w któryś z tych cichych domów.

Tak na wędrówce masz dużo z bezdomnego psa.

Pilica — Podzamcze 19 lipca

— Zdaje się, że za mało czasu przeznaczyliśmy na opracowanie Pilicy. Policzcie 3 kościoły i zamek, a dziś wieczorem mamy być w Podzamczu.

— Musimy zdążyć, zaraz zaczniemy.

— Tak, chodźmy, niema co czekać.

Przechodzimy na ukos przez rynek pilecki, tu i tam stoją stare domy, w Pilicy wszędzie można spotkać kamienne obramowania okien, wysokie spadziste dachy, szkarpy. Możnaby tu zostać przez cały tydzień i wciąż byłoby jeszcze dużo do oglądania.

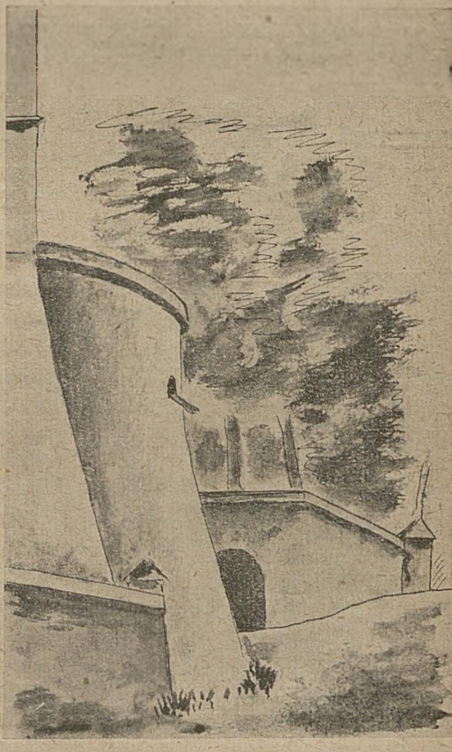
— Czy masz jakieś dane historyczne co do tego kościoła?

— Zaraz wyjmę, o są!

Parafia istnieje tu od 1325 r. Kościół obecny pod wezwaniem św. Jana powstał prawdopodobnie w 15 lub 14 wieku. W 1611 roku stał się kolegiatą. Posiadała ona własny herb wyobrażający Feniksa na stosie, a pod nim słońce z napisem »palę się ogniem niebieskim«. W okresie baroku kościół został przebudowany. W 1601 r. Wojciech Padniewski, właściciel dóbr pileckich, dobudawał doń kaplicę nazwaną obecnie fundatorską. W 19 w. kolegiatę zniesiono.

Kościół znajduje się w obrębie miasta Pilicy powyżej zach. rogu rynku. Stoi w obrębie rozległego cmentarnego muru z kamienia i cegły. Mur ten na zewnątrz wyższy, wzmocniony jest w rogu połd.-

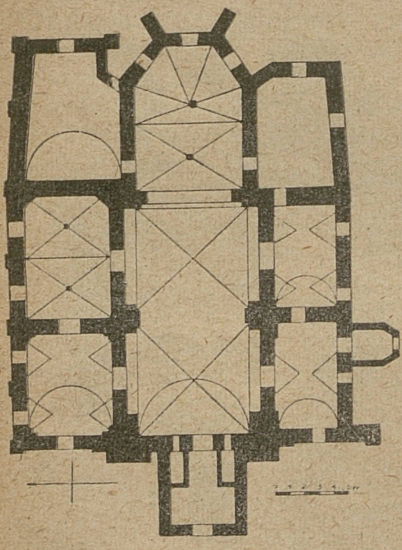
wsch. potężną szkarpą. W murze znajduje się 6 wejść. Główne wejście z kamiennymi schodami od strony wschd. Kościół zorientowany, prezbiterium na wschód, pierwotnie gotycki, przebudowany we wczesnym baroku. Zbudowany z kamienia i cegły. Ściany ozdobione gzymsami i pilastrami. Na ścianie połd. płaskorzeźba barokowa insygniów biskupich, ze śladami zniszczonego herbu kolegiaty w środku. Okna barokowe. Kaplica przytykająca od połd. do prezbiterium kryta kopułą z latarnią o formach późnego renesansu. Ściana frontowa kościoła zakończona szerokimi pilastrami i gzymsami. Na froncie przytykającej do tejże ściany kruchty dwa herby. Nawa kryta dachem dwuspadowym, blacha. Wschodnia ściana zakrystii bardzo bogato zdobiona herbami pilastrami. Ozdoby w formie stylizowanych liści i gzymsów. Całość wczesno-barokowa. Absyda prezbiterium gotycka zakończona 3 ścianami 8-boku. Na rogach ich 3 wysokie szkarpy. W ścianie tylnej prezbiterium okna gotyckie. Na dachu nawy barokowej sygnaturka. Naprzeciw absydy kościoła piętrowa dzwonnica na planie kwadratu na zewnątrz ozdobiona barokowymi gzymsami i pilastrami. Kryta rodzajem kopuły na kwadracie. W dzwonnicy 3 dzwony bagato zdobione. Opodal kościoła stara murowana plebania. Kościół pierwotny był trójnawowy, z prezbiterium o tej samej prawie szerokości co i nawa główna, po przeróbkach barokowych plan kościoła zmienił się.



Pilica — okrągły występ muru przy kościele (u. Jera.

Nawy boczne posiadają formę kaplic, po dwie z każdej strony nawy głównej. W dawnej nawie bocznej prawej podzielonej na dwie części, zach., do której przytyka kruchta boczna, ma charakter przedsionka. Do prezbiterium od połd. przytyka podłużna kaplica fundatorska, od półn. zakrystia. Nawa główna dwuprzęsłowa, sklepiona beczkowo o ścianach zdobnych gzymsami i pilastrami. Polichromia barokowa o charakterze ornamentacyjnym i figuralnym, w dolnych częściach ścian nowa. Liczne rokokowe obrazy. Ściany zdobi 12 figur

święlych, 2 ołtarze barokowe św. Jana Kantego i św. Barbary. Kazalnica z XVIII w. Chór drewniany rokokowy. Prezbiterium posiada żebrowe sklepienie krzyżowe. W ścianie półn. kamienne odrzwia renesansowe do zakrysti. Ołtarz główny w stylu rokokowym i obrazem św. Jana Chrzciciela. Na ścianach liczne obrazy: Ukrzyżowanie, św. Jan, św. Antoni. Nad wejściem do zakrystii barokowy nagrobek, obok stalle z obrazami na zapleczkach. Po bokach prezbiterium rokokowe ławki. Pierwsza na lewo od nawy głównej kaplica Pana Jezusa. Polichromia rokokowa z imitacją wnęk, gzymsów i kartuszy. Ołtarz stiukowy z figurami św. Weroniki i Setnika. U góry Duch Święty, we wnęce środkowej Pasja. Druga na lewo od nawy głównej kaplica Matki Boskiej. Dwuprzęsłowa, sklepiona krzyżowo z profilowanymi żebrami. Polichromia z XVII w. z perspektywiczną imitacją ołtarza na ścianie zach.



Pilica — plan kościoła św. Jana.

Ołtarz nowy, w ścianie półn. barokowy nagrobek, drugi nad wejściem od zachodu z płaskorzeźbą dziecka. Pierwszy na prawo z nawy głównej obszerny przedsionek, druga kaplica św. Józefa. Sklepiona beczkowo, na sklepieniu i ścianach rokokowych ozdoby stiukowe z obrazami we wnękach. Piękny rokokowy chór z 7 obrazami z życia Chrystusa na froncie. Pod chórem stalle w tymże stylu. Ołtarz rokokowy z obrazem św. Józefa. Na ścianie półn. obraz przedstawiający ucieczkę do Egiptu Między kaplicą świętego Józefa a połd. ścianą prezbiterium kaplica fundatorska kryta kopułą. Polichromia rokokowa z dużym użyciem wazonów i festonów kwiatowych. Ołtarz barokowy we wnęce zdobnej stiukiem ze złoconą rzeźbą Abrahama. W rogach kaplicy barokowej posągi Melchizedecha, Mojżesza, Dawida i Arona. Na ścianie połd. renesansowy pomnik Padniewskich wykuty w czerwonym marmurze. W przejściu do kaplicy św. Józefa odrzwia renesansowe, nad nimi obraz na blasze. Między półn. ścianą prezbiterium a kaplicą Matki Boskiej zakrystia sklepiono beczkowo. W niej barokowy ołtarz i obraz fundatorski w tymże stylu. W kruchcie od zach. odrzwia renesansowe. W przedsionku od strony połd. dwa barokowe obrazy Sklepienia beczkowe z nieregularnymi wnękami.

— Skończyłeś już opis? Już 3 godziny tutaj siedzimy!

— Tak, skończyłem, myślisz że dałoby się prędzej i tak biegaliśmy.

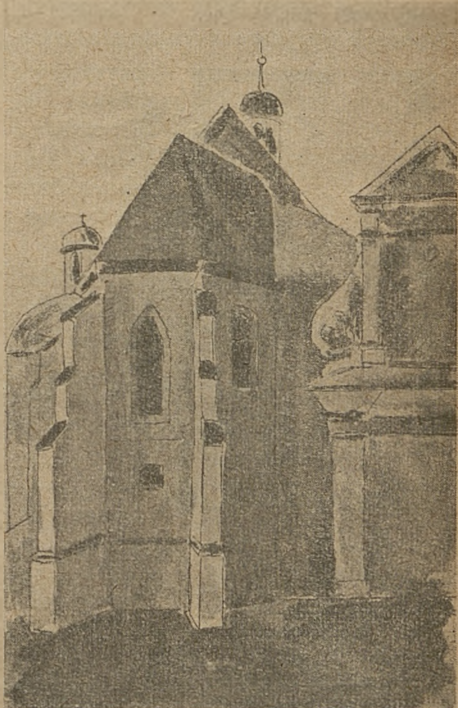
— Na drugi raz trzeba będzie robić opis w dwie osoby równocześnie, jedna od zewnątrz druga od wewnątrz.

— Spróbujemy.

Obiad w ciemnej restauracji na rogu rynku. Na ścianach wiszą jakieś oleodruki z fantastycznie poszarpanemi skałami i kaskadami wodospadów. Z drugiej izby dochodzi gwar pijących. Ktoś opowiada zachrypłym głosem jak sobie radził z Niemcami.

— Wiecie jakem się zamachnął, jakem nim ciepnął...

Wychodzimy z restauracji, idziemy opracować kościół OO. Reformatów. Zaczyna padać deszcz, na ulicach robi się błoto, płyną strumienie wody. Nasze bluzki stają się ciemne i sztywne od wody. Pada coraz więcej. Czerwonym dachem kościoła spływają fale wody i z głuchym pluskiem toczą się w dół.

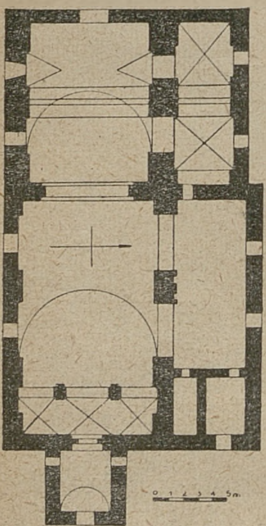


Filica — kościół św. Jana od prezbiterium.

Kościół OO. Reformatów ufundowany został przez Marię Sobieską, wdowę po księciu Konstantym Znajduje się on na półn od rynku pileckiego na niewielkim wzniesieniu. Kościół wraz z zabudowaniami i ogrodami otoczony jest murem o formie prostokąta, umocnionym licznymi szkarpami. Kościół znajduje się bliżej wsch. ściany muru, Od połd. przytyka do kościoła jednopiętrowy budynek klasztoru wsparty barokowymi szkarpami. Wewnątrz budynku prostokątny wirydarz. W obiegającym wirydarz krużganku znajdują się stare obrazy przeważnie barokowe. W obręb murów prowadzą od wsch. dwie bramy o bogatych ozdobach na frontach i występach. Jedna na zabudowania klasztorne, druga na podwórze przed kościołem w murze którego znajdują się stacje dość dobrego pędzla. Kościół zbudowany z cegły zorientowany prezbiterium na zachód. Ściany kościoła ozdobione gzymsami i pilastrami. Przed ścianą frontową kruchta z barokową attyką zakończoną trójkątem i dwoma wazonami po bokach.

Poza wejściem głównym w budynku kruchty znajdują się jeszcze dwa boczne od pł. i pd. W ścianie frontowej kościoła wnęki z posągami

świętych. Okna sklepione okrągło, w tylnej ścianie prezbiterium prostokątne. Kościół kryty dachem dwuspadowym z blachy. Nad nim barokowa sygnaturka. Jednonawowy z presbiterium prostokątnym; Od pł. przylega do prezbiterium kaplica, druga wraz z małym składzikiem od tej samej strony do nawy. Nawa podzielona na trzy przęsła sklepiona beczkowo. Ściany zdobne pilastrami i gzymsami. Polichromia sklepienia barokowa, ścian nowsza. Chór wsparty na dwóch filarach z prostą ścianą frontową. Na ścianie prawej nawy tablica z napisem łacińskim, medalionem i herbem. Ambona barokowa. Na ścianie lewej dwa skromne ołtarze barokowe, ze słabymi występami gzymsów i pilastrów. W pierwszym od chóru obraz św. Piotra z Alkantary w drugim św. Franciszka prawdopodobnie pędzla Czechowicza. Po prawej stronie ołtarz o tym samym charakterze z obrazem św. Małgorzaty. W rogach przy prezbiterium dwa barokowe ołtarze o bardziej rozwiniętych rzeźbach. W prawym obraz Matki Boskiej oprawny w części inkrustowanego biurka M. Sobieskiej, w lewym obraz Chrystusa Ukrzyżowanego a pod nim relikwie św. Benedykta. Kaplica przy nawie wydłużona o płaskim stropie i nowej polichromii. Dwa ołtarze barokowe, główny z obrazem św. Antoniego i boczny ze św. Teresą. Kaplica ta jest prawdopodobnie późniejsza od kościoła. Drugą kaplica przy prezbiterium sklepiona beczkowo o dwu przęsłach. Ołtarz barokowy bardzo szeroki a niski. Prezbiterium dwuprzęsłowe sklepione beczkowo. W barokowym głównym ołtarzu obraz Matki Boskiej z tego okresu. W górnej kondygnacji Duch Św. w postaci gołębicy. Polichromia sklepienia może oryginalna a może nowa.



Pilica — plan kościoła OO. Reformatów.

— Nie zdążymy już zmierzyć ruin kościoła Augustjanów, ani kościóła św. Jerzego.

— To chodźmy przynajmiej do pałacu Padniewskich.

Dokoła pałacu ciągną się kamienne i ceglane bastiony. Pałac jest bardzo przebudowany, najpiękniejszy jest widok z tarasu ponad pałacowym parkiem daleko, daleko na drogę wijącą się od Smolenia.

— Trzeba już wracać, inaczej ucieknie nam autobus.

Czekamy na rynku. Zbiera się coraz więcej ludzi. Wreszcie zajeżdża rozklekotany Ziss. Fala ludzi rzuca się do auta, rozpycha, krzyczy.

Jakoś wsiedliśmy. Auto rusza. Robi się ciemno, leje deszcz. Droga

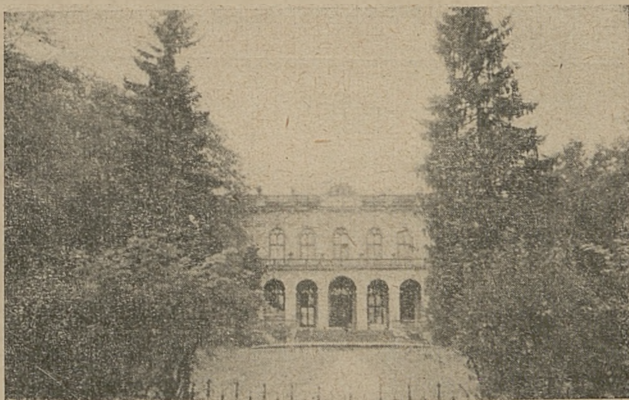
idzie pod górę. Silnik warczy coraz silniej, krztusi się i charkocze.

— Nawala mu któryś tłok, mówi Józek.

Wszystko się trzęsie i podskakuje na każdym wyboju. Plecaków nie można zdjąć, nie ma gdzie położyć. Na każdym zakręcie ciągną swym ciężarem na bok łupiąc po głowie coraz to nowego pasażera. Stoimy na drodze, coś się popsuło! Leje coraz lepiej. Auto taszczy się dalej, dobrze że to z góry. Nie widać nawet, kiedy dojeżdżamy do Podzamcza. Jest zimno jak diabli. Wiatr przynosi coraz to nowe tumany deszczu. Nic nie widać, pod nogami chlupie błoto.

— Gdzie tu Sołtys?

— Czwarta chałupa od drogi.



Pilica — widok z parku na pałac.

Przełazimy przez jakieś pagórki, kałuże wody. Trzeba długo dobijać się do drzwi — śpią. Nareszcie włazimy do stodoły. Szparami gwizda wiatr. Będzie wesoła noc.

Podzamcze 20 lipca.

Stodoły mogą być różnego rodzaju. Moga mieć ściany murowane z kamienia, cegły, czy wzniesione z drzewa W drewnianych ścianach są częste szpary, ot tak dla przewiewu. Czasem szpary są małe a czasem takie, że i wyjść nimi można przy dobrej woli. Nasza stodoła w Podzamczu była tego ostatniego rodzaju.

W nocy budzi przeciągłe skrzypienie belek i zimno. Wiatr drze się szparami do środka, toczy wokół ścian, zakręca i znów wraca. Coraz to nowy idzie coraz mocniejszy wiatru zryw. Trzeszczą belki, cała stodoła skowyczy pod uderzeniami. Jest tak zimno, że nie można zasnąć. Czasem dzwoni ciszą długa chwila, to znów nadejdzie tak straszny huk wichury, że cała stodoła zdaje się rozpadać w kawały, łamać, walić. Noc podzielona nie na godziny, ale na zrywy wichury, ciągnie się długo, długo. Dopiero nad ranem, gdy zajaśnieją wśród belek szpary, można zasnąć. Ranek jest szary, brudny i zamglony,

— Weź swoją celtę, pójdziemy na zamek!

Wśród mgły majaczą ruiny Ogrodzieńca. Skały są mokre, śliskie. Wiatr kręci się dokoła, chce omotać i pchnąć na głazy dziedzińca.

— Trochę się rozjaśnia, może da się zrobić zdjęcie?

— Zaczekaj jeszcze.

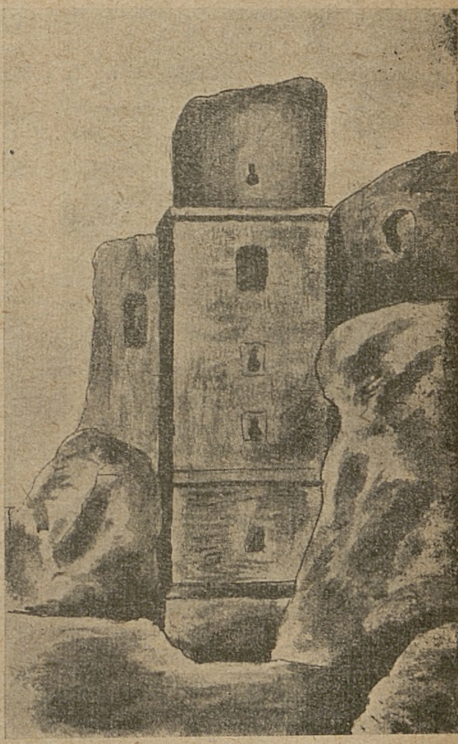
Zamek w Ogrodzieńcu powstał w wieku XIV a rozbudowano i przerobiono go gruntownie w roku 1540 za Bonerów. Następnie przechodzi Ogrodzieniec w ręce rodziny Firlejów a potem Warszyckich. Z końcem wieku XVII coraz bardziej upada i zamienia się w ruinę. Jest to jeden z największych zamków w Polsce. Ma charakter wielkopańskiej rezydencji obronnej. Całość zamku składa się z trzech części, zbudowanych na różnych wysokościach i przedzielonych dziedzińcami.



Ogrodzieniec — ruiny zamku.

Najwyżej położona jest część środkowa. Posiadała ona kilkanaście komnat z oknami od zachodu i od dziedzińców. W tej części zamku znajdują się trzy wieże połączone pierwotnie wysoko położonymi gankami. Najlepiej zachowana jest wieża zachodnia posiadająca u szczytu arkadki ceglane wsparte na kroksztynach z kamienia. Jak i cały zamek wieża ta nie posiada dachu. Podobne zakończenie miały, dwie pozostałe wieże. W basztach izdebki sklepione beczkowo ze strzelnicami. Baszta, w której dolnej części znajduje się brama wjazdowa, zbudowana na podstawie kwadratu, przechodzącego od pierwszego piętra w koło. Brama wjazdowa wązka, z drzwiami kamiennymi o formach wczesno renesansowych. Nad nią kartusze z herbami Bonerów. W oknach baszt nad bramą wjazdową ślady renesansowych obramień kamiennych. Na jednym z jej górnych pięter znajdowała się kaplica zamkowa Z kaplicy tej zachowały się jeszcze ślady gotyckiego sklepienia w postaci szczątek żeber kamiennych, oryginalnie żłobkowanych. W ścianach baszty liczne strzelnice w kształcie od-

wróconej dziurki od klucza wykute w kamieniu. Wejście przez basztę na obszerny dziedziniec. Od północy przerwę między skałami zamyka skrzydło pałacowe. Skrzydło łączy się z środkową częścią zamku murem i przejściem obronnym. Cała ta część północna posiadała rodzaj hurdycji, po której zachowały się ślady wsporników. Południowa część zamku posiada daleko wysunięte skrzydło, od dołu rozczłonkowane głębokimi wnękami Dolne piętra skrzydła mają wzdłuż wąskiego sklepionego korytarza wnęki opatrzone strzelnicami. Wszystkie piętra były połączone zrujnowanymi dziś schodami kamiennymi. W późniejszych przebudówkach dostawiono nowy mur obronny tworząc dziedziniec. Mur ten posiadał dwa szeregi strzelnic. Ze względów obronnych także połączone są dość wysokim murem skały koło zamku. Takie same znaczenie posiadał mur u stóp wieży zachodniej. Cały zamek znajduje się w złym stanie i wymaga szybkiego zabezpieczenia.


Ogrodzieniec — baszta obronna w ruinach zamku.

— Wejdźmy do jakiejś dziury! Tutaj tak strasznie wieje, że zupełnie nie można rysować!

Gdzieś z boku nadlatuje znowu wiatr, skowycze i zawodzi po pustych komnatach, spada w dół, zawija po korytarzach. Hula wśród skał i kamieni. Wsuwamy się wąską szczeliną, do nawpół zasypanej piwnicy. Maciek siada na zwalisko gruzów i opiera głowę o mur.

— Tu jest przynajmniej trochę cieplej. Ale pogoda, niech was nie znam!

— No ciepło nie jest, ale może być jeszcze gorzej.

— Cicho bądź! Czego ci jeszcze potrzeba? Żeby padał śnieg, czy co! Zmarzłem na kość tam na skałach.

Na miałkim gruzie można się nawet położyć.

— Co jest tam dalej, popatrz no Kocie?

— Nic, zasypana piwnica i tyle.

Józek podnosi się.

— No i jak, zostaniemy jeszcze tutaj? Ile zrobiłeś rysunków?

— Trzy, więcej się nie dało; można się wściec rysując na takim wietrze.

Biegniemy zboczem góry. Migocą wodą kupy gruzów i kamieni, W dole wiatr wydaje się słabszy.

— Może oglądniemy kapliczkę, jest tu koło studni.

Otwarta. Kapliczka jest barokowa, zbudowana z cegły na planie prostokąta z półokrągłą absydą od zachodu. Pośrodku trójspadowego dachu sześcioboczna sygnaturka zakończona kopułką. W ścianie frontowej wejście z odrzwiami kamiennymi.


Ogrodzieniec — baszta obronna w ruinach zamku.

Wewnątrz sklepienie beczkowe z dwoma lunetami. W ścianie absydy 3 wnęki. W nich barokowe figury: Matki Boskiej, Aniołów i Matki Boskiej z Chrystusem.

W dni słoneczne szkoda czasu na sen, ale gdy pada deszcz, od pól biegnie wiatr — lepiej zasnąć. Może wtedy przyśni się słońce przeplatające się promieniami pośród drzew. Sen prowadzi w jakiś inny świat, spokojny, daleki — przyjemny...

Tadek pochyla się ostrożnie i za chwilę wraca w krąg światła pod scianę.

— Mówcie ciszej, no już zasnął.

— Słyszałam, że nie spał w nocy. Przykryj go kocem!

Tadek wraca z jakąś niewyraźną miną.

— Kot ma jakiś przyjemny sen. Zupełnie jakby się uśmiechał.

— Przynajmniej przez sen się śmieje. Ciekawam co mu się sni.

Podzamcze — Ogrodziniec — Kromołów 21 lipiec.

Spośród konarów drzew wyrasta w dali kościół. Już coraz bliżej, coraz bliżej. Wyraźny, biała wieża świeci, nie jak ruiny zamku w mgle. Wzdłuż drogi jasny mur wybłyska, blisko już tu.

— Posłuchajcie, zmieniamy sposób opracowania kościołów. Po co pisać osobno wszystkie rodzaje sklepień i polichromii. Najlepiej będzie, gdy kaplica, nawa czy prezbiterium będzie stanowić osobną całość.

— Wszystko to bardzo ładnie, tylko żebyśmy w ten sposób nie robili opisu dwa razy dłużej.

— Ty chciałbyś policzyć wszystki kamienie w kościele!

— Nie przesadzaj, zresztą zaraz zobaczymy jak to wyjdzie.

Początkowo kościół w Ogrodzieńcu był drewniany. Obecny pochodzi z roku 1787 i jest fundacji dziedzica Ogrodzieńca, Józefa Jaklińskiego. Kościół znajduje się w obrębie osady Ogródzieniec, po lewej stronie drogi z Podzamcza. Otacza go czworoboczny mur ułożony równolegle do drogi. W ścianie zachodniej brama barokowa. Od południa i w rogu południowo-zachodnim, dwa mniejsze wejścia. W ścianie północnej muru, na wstępie, figura św. Jana Kantego. Przy ścianie południowo - zachodniej drewniana dzwonnica kryta czterospadowym dachem, w niej nowy dzwon.

Kościół jednonawowy zorientowany prezbiterium na wschód, nad nawą główną posiada wieże na podstawie kwadratu. Zbudowany z kamienia wapiennego z małym użyciem cegły. Ściany dzielone pilastrami na pola, liczne gzymsy, szczególnie pod dachem. W ścianie frontowej wejście zamknięte pełnym łukiem. Nad nim malowidło Wniebowstąpienia. Dwie wnęki z drewnianymi figurami św. Floriana i Wawrzyńca. U szczytu ściany frontowej dwie małe attyki łączące ją z wieżą. Wieża na kwadracie, wyrasta z dachu nawy nad kruchtą. Kryta blachą, szczyt na podstawie ośmioboku w kształcie ostrosłupa, który to element powtórzony jest po raz drugi w zmniejszeniu, a dopiero na nim jest kopulaste zakończenie. Na wieży dwa dzwony W ścianie południowej prezbiterium wejście boczne przez kruchtę na kwadracie. W rogu między prezbiterium a nawą od strony południowej zakrystia prostokątna z wejściem od zachodu. Prezbiterium zakończone płaską ścianą, z prostkątnym występem w środku. Między ścianą północną nawy a prezbiterium przybudówka bliźniacza w architekturze z zakrystią. Okna sklepione łukiem lub prostokątne. Całość ozdób zewnętrznych późno barokowa. Dach dwuspadowy z sygnaturką. Kruchta główna sklepiona beczkowo. Z niej na lewo wejście na wieżę, na prawo do składziku sprzętów kościelnych. Nawa główna trzyprzęsłowa, sklepiona beczkowo. Polichromia prawdopodobnie nowa z medalionami świętych w lunetach. Chór wsparty na dwóch filarach z rokokowymi ozdobami roślinnymi i wazonami. Ambona także rokokowa utrzymana jak i chór w barwach pastelowych. Naprzeciw ambony, we wnęce, chrzcielnica z tego samego okresu, kamienna w kształcie wysmukłego kielicha. Konfesjonały także rokokowe z obrazami na zapleczkach, źle odnowiane. Ołtarze barokowe w liczbie czterech, wszystkie w jednym charakterze. W ołtarzu znajdującym się w lewym rogu przy prezbiterium, obraz Matki Boskiej, w górnej kondygnacji św. Stanisława. W prawym ołtarzu obraz św. Franciszka (nowy), u góry św. Wawrzyńca. Dwa pozostałe ołtarze znajdują się na obu ścianach nawy w środkowym przęśle. W prawym obrazy barokowe: św. Walentego i Jana Kantego u góry; W lewym św. Antoniego i Jana Nepomucena. W rogu północno-zachodnim obraz Chrystusa z XVII w. Kruchta południowa zbudowana na kwadracie,

sklepiona beczkowo, w niej Pasja drewniana o charakterze ludowym. Prezbiterium zasklepione beczkowo, jednoprzęsłowe. Polichromia nowa, na sklepieniu w elipsie malowidło Chrystusa w otoczeniu Aniołów. Na prawo drzwi do zakrystii sklepionej beczkowo.

Ołtarz główny w stylu rokokowym z parami perspektywicznie ułożonych kolumn po bokach, zakończonych złoconymi ślimacznicami. Środek ołtarza zajmuje głęboka prostąkątna wnęka, w której znajduje się barokowy obraz, przedstawiający Objawienie na Górze Tabor. Oświetlają go dwa podłużne okna niewidoczne od wewnątrz kościoła. Nad wejściem do zakrystii dzwonek umieszczony w drewnianej rzeźbie przedstawiającej gołębia.

Droga idzie pod górę, szeroka, środkiem tylko wyjeżdżona, trawą zarosła. U boków zaledwie co posadzone drzewa. Nadlatuje wiatr z tumanami deszczowej piany, uderza, siecze strumieniami wody.

— Czy dojdziemy dziś do Morska? Nie możemy przedłużać czasu trwania obozu.

— Powinniśmy dojść. Zależy czy kościół w Kromołowie jest duży.

Pod wieczór dochodzimy do Kromołowa. Kościół jest duży, kaplice boczne, wieża.

— Kiedy to wszystko opiszemy?

— Tylko notujcie prędko, spróbuję dyktować jednocześnie opis wewnętrzny i zewnętrzny.

— Nie potrafisz!

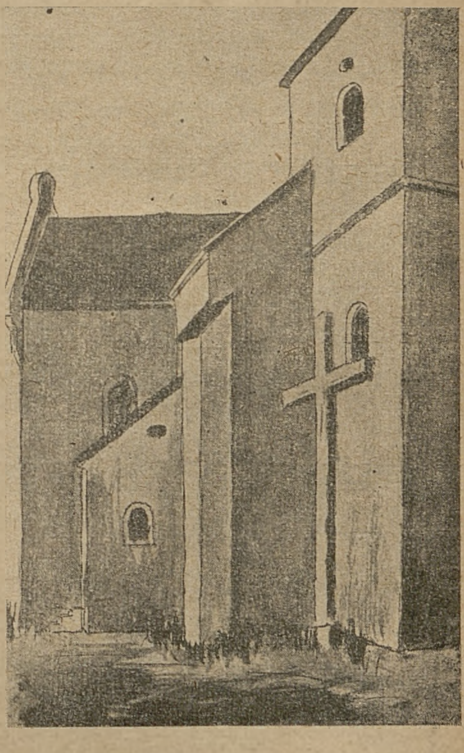
— Zobaczymy!

W środku ciemno. W szarej ćmie kaplicy dźwigają się w górę schody. Co tak miarowo uderza? Kto tu jest! Mrok; Skrzypią drewniane schody, to z okapu toczy się kropla za kroplą, struga wody wybija czas.

Kościół w Kromołowie powstał prawdopodobnie w okresie późnego gotyku, rozszerzony i przebudowany w baroku. Znajduje się w obrębie osady Kromołów pośrodku wieloboocznego muru. W części zach. muru bramka na plebanię, w ścianie pł. główne wejście, w rogu pd.-wsch. wyjście na cmentarz. W występie muru kapliczka, w niej drewniana figura św. Wawrzyńca o cechach ludowych. Kościół jednonawowy z wieżą nad nawą, trzema kaplicami po bokach i licznymi dobudówkami. Zbudowany z kamienia i cegły. Prezbiterium zorientowane na wsch. Do ściany frontowej nawy przytyka wieża na podstawie kwadratu. W jej dolnej części kruchta z głównym wejściem. Podzielona na trzy kondygnacje, zakończona ostrosłupem na podstawie ośmioboku. Do pd. ściany nawy głównej przytyka kaplica Matki Boskiej (św. Andrzeja) i składzik. Prezbiterium zakończone trzema ścianami ośmioboku ze szkarpami na rogach. W ścianie wsch. prezbiterium oszklona wnęka z figurą Matki Boskiej. Od strony wsch. przytyka do prezbiterium zakrystia na planie prostokątu. Do pł. ściany nawy przytyka kaplica św. Izydora i druga Serca Pana Jezusa.

Na ścianie pł. kaplicy św. Izydora tablica z historią kościoła w dwu ubiegłych stuleciach. Od tejże strony przytyka do kaplicy mała przybudówka.

Ściany kościoła i kaplic ozdobione gzymsami, okna barokowe sklepione okrągło. Kruchta pod wieżą sklepiona płasko z wejściem na chór po lewej stronie. Nawa główna także sklepiona płasko z polichromią rokokową naśladującą kasetony i gzymsy oraz zawierającą także malowidła figuralne. Chór wsparty na dwóch kolumnach z 12 obrazami świętych na froncie. Ambona czarna ze złoceniami — klasyczna. W rogach nawy przy prezbiterium dwa barokowe ołtarze o identycznych formach. W prawym u dołu obraz św. Franciszka, nowy, w górze barokowy św. Stanisława. W lewym św. Antoni. Na lewo kaplica św. Izydora sklepiona krzyżowo z pilastrami w rogach. Polichromia sklepienia z medalionami świętych i ornamentem roślinnym. Ołtarz z XVIII w. z rokokowym obrazem pośrodku. Kamienna barokowa chrzcielnica. Z kaplicy wejście do kruchty znajdującej się między nią a wieżą. Kruchta sklepiona płasko, w niej chrzcielnica kamienna gotycka. Po prawej stronie nawy kaplica św. Anny o architekturze podobnej do kaplicy św. Izydora. Sklepienie krzyżowe, polichromia ornamentyczna z medalionami w których znajdują się postacie świętych. Ołtarz klasyczny. W lewej ścianie kaplicy piękny klasyczny nagrobek w formie obelisku. Ołtarz główny o dwu kondygnacjach z dolną podzieloną na trzy pola. W polu środkowym obraz Matki Boskiej, drugi spuszczany św. Mikołaja. W niszach postacie świętych u góry anioły. Zakrystia czworoboczna sklepiona krzyżowo z siedmioma portretami duchownych. Drzwi do zakrystii stare z oryginalnym zamkiem. Nad zakrystią empora z widokiem na kościół. Ciemno już jest gdy wychodzimy z kościoła. Bełkot wypływającej tu na rynku Warty miesza się z szelestem deszczu.



Kromołów — kaplica boczna przy kościele parafialnym.

— Do Morska pójdziemy już jutro. Zanocujemy tutaj, w stodole na probostwie.

— Już załatwiłem wszystko. komunikuje Maciek.

— To dobrze chodźmy do tej stodoły.

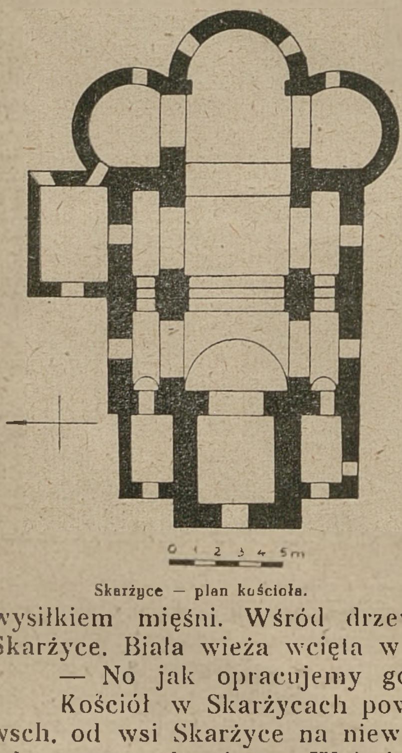
Deszcz wciąż się sączy na ziemię. Jak w jesieni. Trudno nawet rozwiązać plecak i rzucić tam na rosnącą pod krokwią górę siana śpiwor. Wejście na siano wydaje się strasznym wysiłkiem. Może lepiej zasnąć tu, oprzeć się o belki. Przed oczyma wije się obraz jakiś, czy to już sen? Powieki rozwierają się z trudem. Nie tu nie można spać trzeba wyjść na górę. Walimy się na siano. Wrota są wpół otwarte.

— Kto zejdzie żeby zamknąć?

Po co układać się wygodniej. Można spać i tak. Dosyć już na dzisiaj. Za belkami ścian szemrze deszcz.

Kromołów — Skarżyce — Morsko — Góra Zborów — 22 lipca

Po twarzy spływa woda, krople spadają na ziemię, jakoś powoli jakby niechętnie. Wciąż trzymają się prawej strony policzka. Co chwila odrywa ich kilka nowy powiew wiatru, lecz płyną nowe. Twarze są mokre, wszystko ciemnieje od nadmiaru wody, staje się ciężkie i sztywne. Droga nie jest bielistą, kolącą w oczy wstęgą. Droga jest inna, błotnista, wzdęta grudami mokrego piachu, deszczowa. Znów podmuch wiatru, znów prysk tysiąca kropel, znów lodowaty wiatru ziąb. Środkiem drogi kręci się, bulgocze, kluczy, jak psiak strużka wody. Tam od zachodu znów gną się drzewa, drętwieją i chylą się ku ścierniskom kopice. To nadlatuje nowy powiew wiatru. Pustą w dal, leniwie pnącą się drogą idziemy pod falami deszczu. Za chwilę już się nie da iść. Polami mknie szaleńczo wicher, nad drogą przewalają się tumany wody. Dmie coraz silniej, rozsypują się kopy siana na polach. Każdy krok jest dzikim wysiłkiem mięśni. Wśród drzew są domy, wśród drzew kościół — Skarżyce. Biała wieża wcięta w deszczowe smugi.



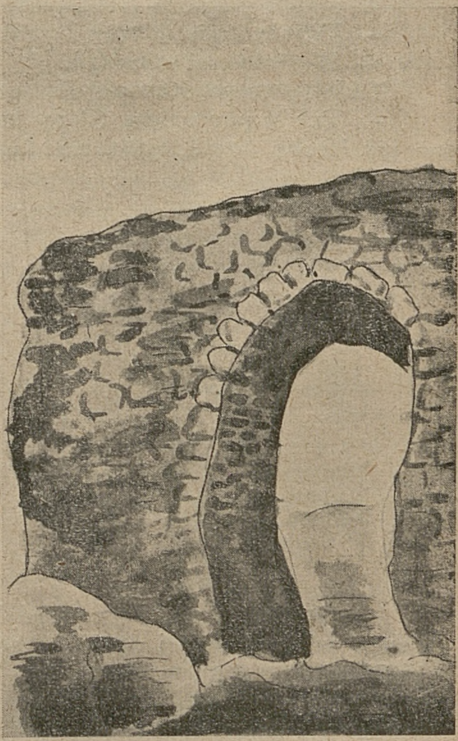
Skarżyce — plan kościoła.

— No jak opracujemy go? Tak czy tak wszystko jest mokre.

Kościół w Skarżycach powstał w wieku XVI. Znajduje się na wsch. od wsi Skarżyce na niewielkim wzniesieniu. Otacza go czworoboczny mur kamienny. Wejście w ścianie pd. Do ściany pł. budynek dawnej kaplicy prostokątny kryty dwuspadowym dachem. Wewnątrz na ścianach ślady polichromii perspektywicznej i figuralnej Kościół trójnawowy. Nawy boczne zakończone okrągłymi kaplicami, absyda prezbiterium przechodzi na sposób tychże kaplic także w koło. Przed

frontem kościola wieża. Kościół zbudowany z cegły tynkowanej. Wieża na podstawie kwadratu. Jej dolna część stanowi kruchtę. W wejściu odrzwia zamknięte pełnym łukiem Wieża o trzech kondygnacjach, dawniej kryta gontem, obecnie płaskim stropem betonowym. W najwyższej kondygnacji trzy dzwony. Na szczycie znajduje się szereg drewnianych figur Świętych Najstarsza Chrystusa o cechach gotyckich, pośrodku przykrycia zniszczona Pasja. Po obu stronach wieży dwie prostokątne przybudówki. Nawa kryta dachem dwu spadowym z dachówek. Kaplice po obu stronach prezbiterium posiadają przykrycia w kształcie ściętych stożków. Prezbiterium zakończone półokrągłą absydą krytą kopułą z latarnią na ośmioboku. Od pł. przytyka do kościoła w rogu przy kaplicy bocznej prostokątna zakrystia. Ściany kościoła podzielone pilastrami i gzymsami. Kruchta główna o nowym sklepieniu, boczna sklepiona beczkowo.

Nawa główna sklepiona beczkowo podzielona pilastrami na dwa przęsła. Po bokach dwie szerokie arkady do naw bocznych. Polichromia rokokowa z ornamentacją roślinną, na sklepieniu widoczne elipsy z malowidłami figuralnymi. Chór klasyczny z wygiętą ścianą frontową ozdobioną pięcioma wazonami. Kazalnica także klasyczna. Nawy boczne bardzo wąskie dwuprzęsłowe sklepione krzyżowo Polichromia jak w nawie głównej. Na ścianach stacje XIX w. wykonane techniką graficzną. Ołtarze klasyczne zeszpecone przemalowaniem. W ołtarzu nawy lewej obracany św. Jana Kantego i Matki Boskiej, w prawym obrazy św. Floriana i Serca Jezusowego (nowy). W przejściu do prezbiterium dwa konfesjonały o charakterze klasycznym Ołtarz główny z rowkowanymi kolumnami i pilastrami, klasyczny. W środku obraz Matki Boskiej z XIX w przysłonięty obrazem przedstawiającym Trójcę Św. poniżej której umieszczone są postacie św. Wojciecha i św. Stanisława. Na kuli ziemskiej pod Bogiem Ojcem mapa dawnej Polski z XVII w. Na antypedium rzeźba w drzewie Ostatniej Wieczerzy.



Morsko — brama wejściowa w ruinach zamku

Prezbiterium zasklepione kopułą. Polichromia rokokowa. Na prawo od prezbiterium kaplica św. Jana Chrzciciela, o kształcie zbliżonym do koła sklepiona kopułą. Polichromia zabielona. Ołtarz klasyczny z obrazem Matki Boskiej Śnieżnej. Koło ołtarza chrzcielnica z XVIII w. Naprzeciw o identycznej architekturze kaplica Bożego Narodzenia. W ołtarzu obraz Narodzenia Chrystusa. W tejże kaplicy szafa z ornatami haftowanymi w emblęmaty męki Pańskiej. Zakrystia sklepiona beczkowo z wyjściem na zewnątrz.

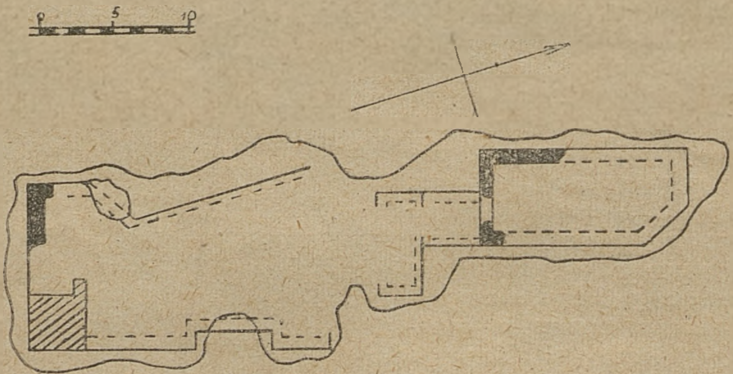
W oddali majaczą poszarpane skał gromady. To Okiennik.

— Wiecie, tam w tych skałach są jakieś groty.

— Wartoby je zobaczyć.

Tadek strzepuje krople deszczu z peleryny.

— Tak z pewnością. Ślepy jesteś czy co! Nie widzisz że każdy ma już trochę dosyć, tylko nikt tego nie mówi.



Morsko — plan ruin zamku.

— Do diabła z tą pogodą. gdyby nie ona wszystko byłoby inaczej. Musimy jak najprędzej dojść do schroniska w Górze Zborów, inaczej wykończymy się na tym deszczu. Nie, chodźmy już!

— Ale ty jesteś mokry!

— To wtedy tak zmokłem jak opisywaliśmy kościół.

Schodzimy po schodach z wieży. Trochę się przejaśnia, idziemy do Morska. Kamienistą, polną drogą w las. Sosny. Zieleń jest ciemna, narosła wilgocią, pełna i zgrubiała. Dalsze drzewa uciekły w głąb lasu, widać tylko te u drogi. Skręcamy w lewo. Koło lasu na stoku wybiegają z trawy dwie skały jak sprzęgnięta paszcza potwora. Ścieżki, polanka.

Czy to już tu? Coś błysło wśród drzew to folwark przy zamku. Prędzej przedzieramy się przez krzaki.

Polem łubinu, miedzą — jak tu pachnie.

To już ogród, jakieś kwiaty, klomby, barwiste płatki i ten zapach. Chwila w gorącej dymnej kuchni i znów wychodzimy. Do ruin zamku.

Zamek w Morsku został wzniesiony przez ród Toporczyków. Znajduje się na niedostępnej skale wapiennej 3 km. na pł. od wsi Skarzyce. Obecnie zachowały się tylko szczątki murów. W 1939 wzniesiono u stóp zamku folwark, który częściowo stoi na fundamentach zamkowych. Do ruin prowadzi ścieżka obiegająca dolną część skały. Cały zamek posiada kształt wydłużony zorientowany południkowo. Brama, z której nie zachowały się żadne ślady, musiała znajdować się w ścianie zach. Wejście prowadziło dalej wzdłuż zachowanego do dzisiaj muru. Tu na pierwszej platformie znajdował się dziedziniec zamkowy ograniczony od pd. murem wysokości 1 m. Do rogu pd.-wsch. dochodzi górne piętro folwarku. Z dziedzińca w kierunku pł. prowadzi przejście do dużego prostokątnego budynku mieszkalnego.

Brak studni.

Taśmę porywa wiatr i odrzuca od ściany.

— Zupełnie nie można mierzyć, skarży się Maciek.

Będziemy musieli odliczać poprawkę na wiatr.

Rysunki robione na deszczu mają jakieś blade barwy.

Idziemy znów lasem, drzewa są ciemniejsze niż przedtem. To rozrosłe w górę granatowe sosny z puszystą sierścią. Potem łąki ciemno zielone mokre wśród wzgórz z głazami i lasem. Szeroka wiejska ulica.

Z boku wysuwają sie nieśmiało chaty, bielone z zielenią mchu na strzesze. W oknach czerwienią się kwiaty, te z bibułki, tamte żywe.

Jest coraz ciemniej od deszczowych strug. Już tylko polna droga. Brzegiem jej czerń sosen i wiklin giętka zieleń. Za muślinem kropel drewniany dach kapliczki i mur. Ostatni wiatru zryw, ostatni deszczu kłąb.

— Czy to tu?

— Tu, chodźcie!

Góra Zborów 23 lipca.

Białe ściany, drewniany strop.

Nie! Tu nie ma żadnych ozdób. Deski, ściany w kwadrat, wszystko jakieś dalekie, zamglone. Nie to nie nawa kościoła, który trzeba opisać, tu nie ma polichromi, obrazów, splątanych między sobą wieków.

To już dzień, trzeba wstawać. Znów pokój jawi się wysokim kościelnym stropem. Nikną ściany schroniska Barokowe ołtarze drżące z wysilenia w wygięciu rzeźby, stiuki; to opisywanych kościołów zwidy. Przed zamkniętymi oczyma mkną słowa, migają postacie, chwile, minuty wczorajszego dnia. Jest jakoś przyjemnie w tym półśnie. Wszystko się widzi i słyszy ale wciąż jakby poprzez senny mrok, Wracają dawne chwile.

Dziś nie pójdziemy nigdzie dalej Dzień odpoczynku, dzień bez nowych widoków, bez rosnącej drogi przed nami, czas będzie się dzielił na jedzenie i sen

— Chodź podyktujesz kronikę, potem nie będę miała czasu.

pisać. A gdzie jest Maciek, nie widziałeś go? Chciałam mu powiedzieć żeby wyniosł na pole swój śpiwór. Jest zupełnie mokry po wczorajszym deszczu.

Na schodach słychać rozmowę. Ktoś się śmieje. To wracają Maciek z Tadkiem.

— Wiecie mówiłem z synem gospodyni. Opowiadał, że tu w Górze Zborów są jakieś groty. W niektórych nawet podobno są jeszcze stalaktyty. Możebyśmy poszli?

— Czy wy nie możecie przez godzinę choćby zostać w domu i trochę odpocząć? Wczoraj widziałam jacy byliście zmęczeni.

— Przecież nic się nie stanie, jak nie pójdziemy do jednej groty.

Tadek siedzi na parapecie okna i przechyla się na zewnątrz.

— Wczoraj to był wyjątkowy dzień. Pogoda pod psem, długa trasa i kupa roboty Dzisiaj wstaliśmy o ósmej i co mamy do roboty przez cały dzień? Dosyć odpoczniemy. A zresztą możemy.....

To »możemy« Tadek przeciąga niesłychanie długo. Po tym miłosnym »możemy« będzie trzeba powiedzieć »nie iść«.

— Jak chcecie to idźcie, ale ja nie mam czasu

Do rozmowy wtrąca się Józek.

— Tak; ciekawym co jest do roboty?

— Nie tak dobrze nie będzie, pójdziemy wszyscy.

Tadek robi strapioną minę. Tak smutną, że wprost nie można na niego patrzeć.

— Widocznie jest przyjemniej, jak nas nie ma.

— Tak, mamy iść sami.

— Ależ dajcie spokój, pójdę z wami. Przecież wiecie o tym doskonale, że wszędzie chodziłam czy to na zamek, czy do groty. Tylko że naprawdę byłoby lepiej żebyście odpoczęli.

— Wrócimy prędko, jeszcze jest zupełnie jasno.

— A co będzie z kroniką?

— Napiszemy ją teraz, pójdziemy dopiero za godzinę. No dyktuj Kocie! Co jesteś taki smutny? Prędko skończymy i pójdziemy oglądać te groty. Może zobaczymy jakieś stalaktyty. O takie dużo widzisz, już się śmiejesz. No mów! Którego to było wtedy?

Zbiegamy po schodach.

Gromady skał tłoczą się jedne koło drugiej, gniotą rozpychają — Góra Zborów. Wśród skał szczelina.

Wejdziemy! Trzeba pełzać między dwoma głazami i dalej snuć się w dół wąskim pęknięciem. Brzegiem skalisty wyrąb. Cicho.

Spod stóp idącego od wejścia Maćka usunął się kamień. Leci! Grzechoce po ścianach bliżej, bliżej! Wzrok szaleńczo biega po występach skał. Dokąd? Wcinąć się w skałę, może przemknie! Z głuchym łoskotem głaz uderza o skalną ścianę i staje. Jeszcze wije się ostatnim błyskiem siły jak znagla osadzony koń. Teraz leży już spokojnie — martwy.

Za chmurą zachodzi słońce nie szkarłatem, lecz blado, na deszcz.

Wzgórzem u naszych stóp, jak oka ślad, bielista droga idzie ku nowym skał rodzinom. Pośród kamieni błyskają odłamy spatu. Wokół w dół i tam daleko skaliste złomy, skaliste rozsypane płaty. Białe ułomki wapienia rwą się do góry, to znów toczą bielistymi strugami po zboczach. Przygniata potęga ogromu skał straszliwym ciężarem kamienia. za skałami snują się rozdarte strzępy mgły.

— Wiesiek! Chodź tu do nas.

— Coście chcieli? Byłem tam na tej skale. Tu jest naprawdę ładnie

— Chodź z nami do kopalni tam na dół

— Czy zdążymy? już jest późno. Jestem głodny.

— Ależ zaraz wrócimy. No tylko prędko na dół.

— Tylko uważajcie! Dobrze? — wołamy już z daleka.

Zielenisty stok wyszyty trawą. Prędzej! Bełkocze strumień kamieni spod nóg. Lecą w dół coraz prędzej i prędzej

— Zaczekajcie tutaj! woła Maciek skręcając między skały na prawo. Może to już tam.

Stajemy pod grubym świerkiem podartym od wiatru, Słychać tylko gwałtowne pulsowania oddechów i szmer mknących po zboczu kamieni.

— Chodźcież tu prędzej, znalazłem tą kopalnię.

Mietek spogląda do góry.

— No nie mówiłem, że on ma psi węch. Ruszaj się Kocie. Tędy będzie bliżej.

Daszek z bali, gałęzie drzew zwalone na kupę. Biel skał w zapadającym zmroku.

— Co się tak pali? Co tak łomocze w latarek błysku?

Wydarte jaskini leżą zwalone na kupę stalaktyty. Skrzą się i migocą w mroku.

— Kocie schodź w dół! Ty zawsze pchasz się pierwszy do każdej jaskini.

— Zaraz, zaraz, nie pali się.

Światło latarki niespokojnie biega po kamieniach. Lecz te nie są martwe, Kamięnie żyją. Za każdym błyskiem latarki budzą się z martwoty, rwą z siebie światło, rwą kryształowe blaski i rzucają nam pod nogi.

— Patrzcie! Patrzcie na to nasze bogactwo!

Coraz więcej blasków. Coraz więcej złota i kryształów. Kopalnia lśni spatem.

— Tam jest jeszcze jakieś przejście. Tylko spieszcie się;

Zwarta w sobie szczelina. Kamienie stropu ostrzegają chrzęstem żwiru. Wszędzie wokół faliste kryształowe zwoje przekładane brązem i bielą. Wszystko się skrzy, wszystko pali jak w najgorętszy dzień.

— Już dość. Wracamy!

Znów zbocze, znów białe głazy. Schronisko. Kończy się dzień.

dzień odpoczynku. Idziemy poprzez czerń pola do studni Światło latarki oświetla maleńki krążek wody pośród pierścieni ścian. Krążek faluje, oczyma błyska, marszczy się, zalewa się srebrem i czernią. Czarna noc. Gdzieś tam wysoko czai się kilka iskierek gwiazd.

— Czy nie jest przyjemnie? Tak ale przyjemnych chwil nie trzeba przedłużać.

Góra Zborów — Bobolice — Mirów 24 lipca.

Niknie tam w dali góry szczyt, nikną ostatnie skały, już las, już leśna droga po piasku wije się. Na piaskach rosną sosny, skręcone pnie, Droga wije się coraz bardziej.

— Czy dobrze idziemy? W prawo, w prawo trzeba.

Potem jałowce, długie pole. Idziemy do zamków w Bobolicach i Mirowie. Droga się wzdyma. Pagórki idą w zwyż, płyną cyplami pól, brzęczą strumieniem dróżek. Skręcamy w lewo, brzegiem pól łubinu kwitnącego żółto, żółte, łubinowe pole. Czernieją okna, ściany w gruzach, pęki skał z murami zrosłych. Ostry ułamek muru pnie się ku górze, płaszczy w słonecznym iskrowisku. Idziemy brzegiem muru, gruzowym usypiskiem w dół na skalny brzeg.



Bobolice — narożnik muru w ruinach zamku.

Biegniemy brzegiem muru przez fosę. dalej. Teraz gdyby się oprzeć o mur przywrzeć twarzą do zimnych kamieni i patrzeć tam na zamkowe skały... Wybłysnęłyby dzieje zamku, wyrosłyby przed oczyma lata w potędze i lata w gruzów grzechocie.

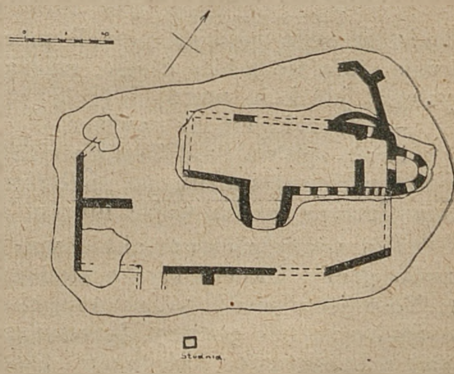
Zamek w Bobolicach powstał w XIII w. a umocniony i rozbudowany został za Kazimierza W., który oddaje go księciu opolskiemu. Po Opolczyku zamek wraca do dóbr królewskich i następnie przechodzi w ręce Myszkowskich, którzy podnoszą go do wysokości trzech pięter. Upadek warowni datuje się od czasu najazdu szwedzkiego, w czasie którego został doszczętnie spalony. Wzniesiony jest na stromej wydłużonej skale wapiennej zorientowanej południkowo. Zbudowany w stylu gotyckim z układanych nieregularnie kamieni wapiennych,

posiada ślady przebudowań z okresu renesansu. Zamek częściowo posiada mury obronne od strony wsch.-zach.; od pł. i pd. dostępu broniły strome skały. Od strony wsch. znajdują się w murze słabe ślady bramy wjazdowej. Prowadziła ona na dziedziniec, który zajmował



Bobolice — ruiny zamku od strony północnej.

pł. część wzgórza, część pł. zajmowały budynki mieszkalne. Posiadał on dwie baszty półokrągłe, jedną od wsch. drugą od pd. W pierwszej z nich znajduje się sklepiona beczkowo izba pod nią ślady zasypanej gruzem piwnicy. Cały budynek zachował mury jedynie do drugiego piętra, sklepienia izb zawalone. W murach duże okna o formach renesansowych. Grubość murów około 1,5 m. Ze szkarp wspierających mur zachowały się jedynie dwie, jedna od strony pł.-zach. druga od pd.-wsch. Całość ruin znajduje się w złym stanie szczególnie pł.-zach. narożnik.



Bobolice — plan ruin zamku.

Stromym zboczem wzniesienia zbiegają Maciek z Józkiem.

— Skończyliśmy plan. A gdzież wyście byli przez ten czas?

— W grocie między skałami koło drzew, o widzisz tam. Nie byłem jeszcze w tak ciasnym korytarzu, myślałem, że już nie wyjdę, stamtąd.

— Czy rzeczywiście było aż tak ciasno?

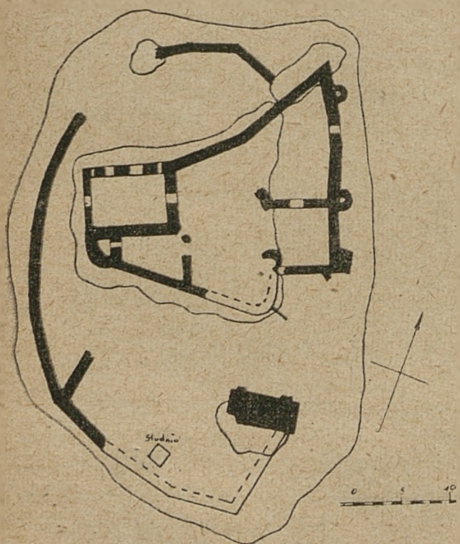
— Ciasno! odzywa się Tadek. To była taka dziura żeby i pies nie wszedł.

— To pocoście się tam pchali.

— Jakto po co. Żeby zobaczyć dokąd prowadzi. Tybyś może został, tak samo byś tam wlazł.

— Bierzcie plecaki trzeba iść do Mirowa.

Mirów jest inny od Bobolic, spina obręcz murów i baszt. Coraz mocniej świeci słońce. Coraz bardziej rozpala się jego błyskami zamkowej baszty szczyt.



Mirów — plan ruin zamku.

— Tutaj się nie da wejść na górę. Popatrzcie, jaka stroma skała.

Biel kamienia biegnie prawie prostopadle do góry. Musimy wejść, wejdziemy na szczyt, wejdziemy na najwyższą grań zamkowych, murów, na wieżę, w komnat szczerby.

Na wale zamkowym siedzą dwaj chłopcy.

— Którędy tutaj można wejść na górę.

— A tamtędy. Starszy brunatną zgrubiałą już od pracy ręką pokazuje na stromą skałę.

— Ale to trudno, bardzo trudno.

Pierwszy wchodzi Wiesiek, ręce chwytają się występów kamienia, szczelin pęknięć, powoli pnie się w górę. Tu jest najgorzej. Chwile stają się jakieś długie, męczące. Wreszcie staje na szerszym występie, już koło muru.

— Zaczekajcie aż zawiążę.

Skałą spływa lina. Teraz wejść jest już łatwiej. Łatwiej to znaczy, że jest mniejsza możliwość znalezienie się tam na kamieniach pod skałą. Jeszcze trzeba wejść murem zamku do okna.

Dół wieży, zielona łąka chwastów, kamienne obramowania okien i znów gruzy. Oknem błyska słońce. Trzebaby już zejść, ale ociągamy się. To zejście w dół po stromej skale dobrze byłoby jeszcze odsunąć chociażby na pół godziny. Rozciągamy się na słońcu, na trawie wyrosłej z kamiennego sklepienia. Stąd nie widać biegnących ostrymi ciosami skał.

*Zamek w Mirowie powstał mniej więcej w tym samym okresie co i Bobolice a więc w XIII w. Odebrany w 1390 r. przez W. Jagiełłę Opolczykowi staje się zameczkiem myśliwskim a w 1485 r. przechodzi w ręce Myszkowskich, którzy go rozbudowują. Zniszczony zostaje przez Szwedów w XVII w. Zamek mirowski zbudowany z wapienia

i w małej ilości cegły, wznosi się na stromej skale 2 km od Bobolic. Całość w stylu gotyckim z przebudowaniami z okresu renesansu. Składa się z dwóch części: jednej położonej na wyższym poziomie, połączonych ze sobą. Otoczony od pł.-wsch. zach. murem obronnym ok. 1 m grubym łączącym się w kilku miejscach ze skałą. W jego części wsch znajdują się ślady bramy wjazdowej. Mur tworzy obszerny dziedziniec ze śladami zasypanej studni w części pd.-wsch. Wejście z dziedzinca do dolnej części zamku przypierającej od pł. do skały znajduje się między dwoma mniejszymi skałami od zachodu Dolna część zamku zachowała całkowicie ściany zewnętrzne, które łączą się szczytowymi ścianami z murami zamku górnego. Ściana wschodnia wzmocniona dwoma okrągłymi basztami i szkarpą Liczne renesansowe obramowania okien. Dwoje odrzwi gotyckich, Ściany trzypiętrowe. Zamek górny posiada w rogu pd.-zach. trzypiętrową basztę ze sklepieniem beczkowym, drugą przy ścianie wsch. dochodzącą aż do podstawy zamku dolnego. Zachował podział wewnętrzny; dwie izby sklepione beczkowo, w ścianach liczne okna renesansowe. W częściach dolnych zachowały się szczątki belek stropu. c. d. n.



Mirów — obóz wśród skał.

Konkurs

na najlepsze sprawozdanie z wycieczki krajoznawczej.

Komisja Kół Kraj. Mł. Szkol. w Krakowie ogłasza dla członków Kół Kraj. Młodzieży Szkolnej K o n k u r s na najlepsze sprawozdanie z wycieczki krajoznawczej po Polsce, przeprowadzonej pojedynczo lub w grupie krajoznawczej, harcerskiej, Z.M.P. ewent. innej.

Sprawozdanie ma wynosić najmniej 200 wierszy pisma arkusza kancelaryjnego i obejmować następujące dane:

1). Termin odbycia wycieczki, ilość dni, charakter wycieczki,

2). Przygotowanie do wycieczki pod względem naukowym oraz wykaz przeczytanej literatury.

3). Trasa wycieczki (pożądana własnoręcznie wykonana mapka lub szkic).

4). Charakterystyka warunków wycieczkowych w odnośnym terenie (trudności i ułatwienia noclegowe, aprowizacyjne i inne).

5). Gruntowny opis: a) zwiedzanych krajobrazów, b) oglądanych zabytków sztuki i kultury ludowej, charakterystycznych elementów przyrody, życia i pracy ludności, d) przebudowy gospodarczej i społecznej. Sprawozdanie może się ograniczyć do jednego lub kilku z powyższych zagadnień, zależnie od zainteresowań i przygotowania uczestnika wycieczki, ale winno zawierać jak najwięcej własnych uwag i obserwacji.

Treść sprawozdania ma być prosta, rzeczowa, opisowa, bez fantastycznych upiększeń. Wycieczka może być kilkudniowa a nawet kilkutygodniowa. Opis może obejmować zarówno jedną miejscowość, jak też cały szlak wędrówki. Pożądane są rysunki lub fotografie, pocztówki, mapki, spis okazów goelog., jeżeli się zbierze.

Nad tytułem sprawozdania (np. „Moja wycieczka do...“ lub „Moja wędrówka wzdłuż...“) należy umieścić godło autora bez podania swego nazwiska czy adresu (np. „Kujawiak“, „Czorsztyn“ itp.). Do pracy ma być załączona zaklejona koperta z godłem na wierzchu, a w niej na kartce następujące dane:

Godło autora, imię i nazwisko, wiek, która klasa i szkoła, imię i nazwisko Opiekuna swego Koła Kraj. swój dokładny adres.

Najlepsze sprawozdania będą opublikowane na łamach „Orlego Lotu“, a nagrody są następujące:

I. nagroda	10.000	złotych.
II. „	5.000	„
III. „	2.500	„
IV, V i VI nagroda po	1.000	„
VII — X „	roczna prenumerata	„Ziemi“ mies. krajozn.
XI — XX „	„ „	„Orlego Lotu“.

Termin nadesłania prac upływa 30 września 1950 r. Nadsyłać je należy pod adresem: Komisja Kół Kraj. Mł. Szkol. w Krakowie, ul. Bohaterów Stalingradu (dawniej Starowiślna) Nr 48, parter.

Za Prezydium Komisji K. K. M. S.

(—) Dr Józef Staśko
Przewodn. Sekcji Okręg. Komisji K.K.M.S. w Krakowie

(—) Leopold Węgrzynowicz
Przewodniczący Komisji K.K.M.S.

Atlas Polskich Strojów Ludowych

R. Reinfuss „Stroje górali szczawnickich

Nakładem Polskiego Tow. Ludoznawczego w Lublinie.

Atlas Polskich Strojów Ludowych składać się będzie z szeregu monografii obejmujących wszystkie typy strojów ludowych z całego obszaru Polski. Obejmie 5 części. W skład każdej z nich wejdą zeszyty zawierające monografie poszczególnych strojów.

Ukazał się zeszyt 18 części V. obejmującej Małopolskę. W tym zeszycie daje nam zaszczytnie znany z wielu prac etnograficznych R. Reinfuss sumiennie opracowaną monografię stroju szczawnickiego. Ponieważ jest to pierwszy zeszyt wydawnictwa zakrojonego na szerszą skalę, zyskuje on znaczenie pionierskie, sztandarowe. Mówi on nam, że zyskujemy wspaniałe, cenne wydawnictwo, którym może się poszczycić Polskie Tow. Ludoznawcze i inicjator Atlasu a zarazem naczelny redaktor prof. Józef Gajek. Zeszyt ten daje nam wzór opracowań tego rodzaju. Estetyczna forma zewnętrzna, bogaty materiał ilustracyjny (2 tablice wielobarwne, 4 jednobarne, 25 ilustracyj) przynoszą zaszczyt redakcji, ilustratorom, a wyczerpująca treść autorowi.

Pragnęlibyśmy bardzo, by młodzi krajoznawcy zapoznali się z tym wydawnictwem i mając wzór tego rodzaju opracowań zechcieli się zająć opisem strojów ludowych każdy swojego regionu albo swojej wsi. Stroje ludowe zanikają, ostatni czas, by je opisać i uratować od niepamięci.

* * *

Zwracamy uwagę na artykuł wstępny p. dr. Anny Kutrzebianki i prosimy wszystkie Koła, by zajęły się opisem strojów ludowych. Niech to będzie praca Kół na rok 1950.

Utworzenie Sekcji Poradnictwa Polskiego Tow. Ludoznawczego w Krakowie.

Polskie Towarzystwo Ludoznawcze rozumiejąc doniosłą rolę jaką w kulturze Polski demokratycznej odgrywa artystyczny dorobek ludu wiejskiego chcąc udostępnić go świetlicom robotniczym, uczniowskim, teatrom amatorskim, zespołom wiejskim, artystom i wszystkim. którzy interesują się zagadnieniami folkloru postanowiło utworzyć specjalną Sekcję Poradnictwa. Zadaniem jej jest udzielenie wyczerpujących odpowiedzi we wszystkich sprawach związanych z ludowym strojem, zdobnictwem, zwyczajami, muzyką i pieśnią.

Informacji udziela się bezpłatnie. W wypadku zapytań pisemnych należy załączyć podwójny znaczek na odpowiedź.

Adres: Sekcja Poradnictwa Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego — Kraków, ul. Karmelicka 70 m. 3, godziny przyjęć codziennie z wyjątkiem świąt od godziny 15—16.

Nasza praca.

Bydgoszcz — Z inicjatywy prof. Calińskiej w najbliższym czasie na terenie Bydgoszczy ma powstać Zrzeszenie. W dniach 12 i 13 kwietnia młodzież Lic. Adm - Handl. z Bydgoszczy zwiedzała Kraków i nawiązała łączność z młodzieżą Krakowską, celem wymiany doświadczeń przy prowadzeniu Zrzeszeń.

Kraków — W dniu 18 kwietnia Komisja Kół Kraj. nadała stopień instruktorki Kół Krajozn. Kol. Franciszce Guter, pracującej wytrwale w Zrzeszeniu od 1947 r., Kol. Fr. Guter instruować może w działach przewodnictwa po Krakowie, organizowania pobytu wycieczek, organizowania świetlic.

Dotychczas stopień instruktorski otrzymali: kol. Struzik Tadeusz, i kol. Opial Jan w r. 1948, kol. Grabacka Anna i kol. Samek Jan Sławomir w 1949 r.

Nadawać ten stopień może tylko Komisja Kół Kraj. na wniosek Sekcji Okręgowych, Zrzeszeń, lub Kół, jeżeli nie ma jednostek wyższych. Przy nadawaniu tego stopnia bierze się pod uwagę dotychczasową pracę, zdolności, zalety charakteru, oraz wyszczególnia się działy w których instruktor może instruować. W ten sposób następuje zróżnicowanie instruktorów.

Ostrowiec Święt. — Otrzymaliśmy od kol. Banaszka b. prezesa wiadomość o rozwiązaniu się Ostrowskiego Zrzeszenia. Powodem jest brak opiekuna i należytej współpracy z Oddz. P.T.K. Przypuszczamy, że okres ten jest przejściowy, i że uda się kol. Banaszkowi ponownie zorganizować Zrzeszenie.

Fundusz „Orlego Lotu“

W bieżącym roku otrzymaliśmy następujące wpłaty na F. O. L.

1.	P. Pająk Stanisław, Rybnik	zł 100·—
2.	Koło Krajoznaw. „Ziemia Polska“ Państw. Gimn. i Lic. dla Dorosłych, Bydgoszcz	zł 1500·—
3.	Koło Krajoznaw. Szkoły Pod. nr 4, Będzin	zł 500·—
4.	Mgr Józefa Kamieniarz, Kraków	zł 500·—

»Orli Lot« Adres Redakcji i Administr.: Kraków, Bohaterów Stalingradu 48. Konto P.K.O. IV-1411/114. Prenumerata roczna 250 zł, cena jednego n-ru wraz z dodatkiem Komitetu Ochrony Przyrody Polskiej Akademii Umiejętności 25 zł. cena podwójnego n-ru 50 zł.

Adres Ośrodka Krajoznawczego: **Bohaterów Stalingradu 48.**

Wydaje: Polskie Towarz. Krajoznawcze. Redaktor Leopold Węgrzynowicz.

Drukarnia „Fortuna“, Kraków, Lubicz 15. Tel. 552-87.

M-1-16745